

Sprzedawca jajek — Antoni Grycuk

Od autora: Drodzy czytelnicy,

Jeśli ktoś z Was już czytał tę historię w internecie, należy mój tekst potraktować jako wprawkę pisarską. Napisałem to, ponieważ bardzo mnie to ujęło.

Sama końcówka utworu, to znaczy ostatnie pół strony, jest inspirowane właśnie historią wyczytaną w internecie. Nie jest to jednak wierna kopia ani dosłowny cytat, a jedynie „mocna” inspiracja. A że nie uzurpuję sobie praw do tej historii, to nazwałem ją niemal tak samo. Mam nadzieję, że nikogo to nie zrazi i przeczyta moje opowiadanie bez oporów. Niestety nie udało mi się dotrzeć do autora oryginału i poprosić o zgodę na publikację, a tym samym nie jestem w stanie podać jego imienia i nazwiska, za co bardzo przepraszam. Lecz podaję link:

<https://demotywatory.pl/4833043/Zapytala-go--Po-ile-sprzedajesz-jajka-Stary>

Jednak najpierw proponuję przeczytać moje opowiadanie, a dopiero potem sięgnąć po historię oryginalną.

– Łoj, ledwo żyję. Bawolikowa mówiła, że ciężkie czasy idą. Podobno mają zmniejszyć renty – powiedziała Wiesława po tym, jak wróciła z pobliskiego sklepu spożywczego.

– Zaraz jadę, może dziś nic się nie stłucze – odparł Waclaw, szykując się do drogi do Warszawy.

– No to uważaj, bo w tym miesiącu Marta ma większe potrzeby. Z tego, co stłukłeś w tym tygodniu, byłaby dobra kolacja dla całej rodziny.

– Ciekawe ile sprzedam?

– Aby było lepiej niż wczoraj. Ładna pogoda, to i klientów powinno być więcej. Stary, uśmiechaj się, spuść z ceny, to i więcej sprzedasz. Bawolikowa mówiła, że nie umiesz handlować.

– I takie dni jak wczoraj się zdarzają. – Rozłożył swoje stare, pomaszczone ręce.

– A Marta dawno nie dzwoniła, ale i tak trzeba jej pomóc.

– A co ty chcesz jej pomagać? My ledwo ciągniemy, a ty byś resztę oddała córce.

– Nam wiele nie trzeba. Na obiad kawałek mięsa czy kielbasy, a rano i wieczorem to coś się zrobi z niczego. Placki są tanie, a i kaszy mamy pod dostatkiem.

– Ja to miałbym chęć na dobrą kolację jak przed laty. Pamiętasz, gdy jedliśmy kanapki z szynką?

– Staremu to starczy ugotowany kamień i jakoś się naje. – Poprawiła chusteczkę na głowie.

– Może kupię trochę słoniny, to chociaż się zrobi skwarki do kartofli.

– Kup, wysmażę smalec, zjesz z cebulą.

– A może smażoną cebulę z chlebem? Dawno nie jadłem.

– Na to nas stać, więc ci zrobię na obiad, jak przyjedziesz. Chociaż ja to nie mogę, wątroba. Cały czas

czuje takie oddziaływanie, o, tutaj. – Przyłożyła dłoń do prawego boku.

– A pijesz to siemię? – Spojrzał na kredens, gdzie znajdowały się zioła.

– Codziennie. Nie widzisz? Mógłbyś spojrzeć, co twoja stara sobie robi. A ty nie, tylko ciągle zajmujesz się sobą.

– A bo ja ci to wiem, co ty pijasz? Coś tam parzysz, ale się nie przyglądam.

– Łoj, stary, stary. Zawsze byłeś ślepy. Aż cud, że mnie w ogóle zauważyłeś. Nawet jak Marta przyjedzie, to na nią nie popatrzysz. A jak była mała, to chyba ani razu jej nie wzięłeś na rękę.

– A ty za to gadatliwa – podniósł nieznacznie głos.

– Chcesz się klócić? Gadam za nas dwoje. Ty siedzisz cicho, to ja muszę. Łoj, stary, stary. Ty nic nie rozumiesz.

– Nie będę z tobą gadał, jadę. – Wstał, podszedł do drzwi, na których wisiał stary serdak, zarzucił go na plecy, schylił się po siatki z jajkami i wyszedł już bez słowa.

Mieszkali w starej chacie w Ursusie, przy ulicy Ochockiej. Dom przejęli po mamie Wiesi. Chata była drewniana, wykonana z drewna sosnowego, aktualnie się już prawie rozpadała, a dach pokrywały płyty łataney papy. Na podwórku mieli spory kurnik, a w nim prawie pięćdziesiąt kur i dorabiali ze sprzedaży jajek. Kiedyś, kilkanaście lat wcześniej była też świnia i kilka gęsi. Od zawsze byli ludźmi, którzy żyli wiejskim życiem, mimo iż teraz mieszkali w Warszawie. Bo dopiero w latach siedemdziesiątych przyłączono Ursus do stolicy. Gdy Waclaw nie był jeszcze na emeryturze, to pracował w zakładach produkcji ciągników, ale po zmianie ustroju ten podupadł i w końcu go zamknięto. Potem podejmował się różnych prac – był woźnym w szkole i dorabiał przy sprzątanii terenu pobliskiego kościoła. Wiesława całe życie zajmowała się domem – właśnie hodowała zwierzęta, opiekowała się córką. Tęsknili za czasami, gdy Ursus był poza stolicą, bo mieli wrażenie, że wtedy żyło się spokojniej i wolniej. A teraz ich chata była jedyną w starym, wiejskim stylu, reszta to nowoczesne lub przynajmniej odnowione domy.

Kasia mieszkała w domku jednorodzinny na warszawskim Wilanowie. Miała dopiero trzydziestkę, a już się dorobiła tego stumetrowego lokum. I to nie na kredyt. Wszystko za gotówkę. Jedynie od rodziców dostała połowę. Zjadła na śniadanie jajka w majonezie z odrobiną kawioru. Zaraz po porannym prysznicu, popsikała się najnowszym Diorem, założyła jedwabną bluzkę, do tego lniane spodnie, żakiet uszyty na miarę, odebrany tydzień temu od krawca i jeszcze dopiła resztę kawy z drogiego ekspresu. Potem wyszła z domu, wsiadła do swojego Audi Q5 i ruszyła do firmy, gdzie była prezesem. Mieszkała sama, nawet z nikim się nie spotykała. Ostatniego faceta miała za czasów studiów, ale chłopak rzucił ją i związał się z jakąś dwiętnastolatką. Dojechała na Ochotę, była prawie ósma. Zaparkowała samochód wzdłuż jezdni, opłaciła na cały dzień parkometr i weszła do firmy. Zawsze była pierwsza. Inni przychodzili na dziewiątą. Ale musiała zadbać, aby wszystko było zapięte na ostatni guzik. Nawet co ważniejsze projekty pracowników przeglądała, sprawdzając, czy nie ma pomyłek albo czegoś niekorzystnego dla firmy. Weszła do swojego przeszklonego gabinetu i pierwsze, co zrobiła, to włączyła muzykę. Głównie słuchała jazzu. Tym razem to Pat Metheny. Powiesiła żakiet w niewielkiej szafie i zasiadła do komputera. Tego dnia miała do dokończenia umowę z nowym klientem. Nie zatrudniała prawnika. Jeszcze tylko zrzuciła ze

stóp buty na wysokim obcasie, a nogi oparła na pufie, którą trzymała pod biurkiem właśnie w tym celu. Przed dziewięcią zaczęli się schodzić pracownicy. Było ich zaledwie siedem osób, w tym dwie kobiety w wieku prawie emerytalnym. Parę minut po dziewiętej wyszła z gabinetu, aby spytać tego najmłodszego, czy wyrobił się z wycenami do aktualnej umowy. Ale go jeszcze nie było. Podeszła do jednej ze starszych kobiet, która była księgową.

– Wszystko mamy na bieżąco? – zapytała.

– Tak, skarbówka opłacona, do ZUSu poszło, ale czekamy na przelew od Harmaniego.

– A kiedy powinien zapłacić?

– Już prawie tydzień temu, zawsze się spóźniają. – Kobieta rozłożyła ręce.

– Zaraz do nich zadzwonię i zagrozę, że nie będą mieli na czas projektu, jeśli natychmiast nie zapłacą. A zależy im, to wiem.

– Dzwoniłam – odparła zmęczonym głosem księgową. – Ale mnie ignorują.

– Spokojnie, to nie twoja wina. Ludzie tacy są, że nie liczą się z szeregowymi pracownikami. Nie martw się, ja się tym zajmę.

– A co mam zrobić, aby mnie słuchali?

– Strasz mną. – Kasia szeroko się uśmiechnęła. – Powiedz, że prezesowa zaraz zadzwoni.

– Ja to bym chciała tak, żeby mogła sama.

– Duży może więcej – odrzekła odruchowo z tym samym uśmiechem, lecz już po krótkiej chwili spoważniała, pochyliła się nad księgową i gładząc ją po ramieniu, dodała – i nie to, że ty jesteś malutka, ale klient cię nie zna osobiście, a mnie tak.

– Może pojechałabym z tobą któregoś razu, to by mnie poznali i byłiby skłonniejsi do współpracy właśnie ze mną?

– Dobry pomysł? – Kasia na chwilę się zamyśliła. – Ciągle siedzisz za tym biurkiem i nawet jak to nie pomoże, to się trochę oderwiesz. – Bardzo szeroko się uśmiechnęła. – A poza tym wszystko w porządku prywatnie?

– Tak, Kasiu, nie mam co narzekać. Tamto już się skończyło.

– Jakbyś potrzebowała wsparcia, to zawsze możesz przyjść do mnie, a nawet może pomyślimy o jakimś psychologu.

– Bardzo ci dziękuję, ale teraz jest już dobrze.

– Ok, wracaj do pracy. – Spojrzała na puste biurko najmłodszego chłopaka i dodała – Andrzeja jeszcze nie było?

- On się często spóźnia, ale zawsze zostaje dłużej, jeśli trzeba – księgowa przybrała bardzo łagodny ton.
- Tak, tak, wiem. Obowiązkowy jest, ale dziś mi zależy na czasie.
- Pewnie zaraz przyjdzie.

Kasia wróciła do siebie i kwadrans później pojawił się Andrzej, więc machnęła na niego przez szybę, aby przyszedł. Chwilę później wszedł z gotowymi wyliczeniami. Podyskutowali kilkanaście minut i na koniec spytała:

- Co się dzieje, że się spóźniasz?
- Ja... – zawiesił głos, nie za bardzo wiedząc, co powiedzieć. – Chyba za późno się wczoraj położyłem, bo siedziałem długo nad swoją książką.
- To pisz, pisz, ale nie przesadzaj, bo dziś cię potrzebowałam z samego rana.
- Kasiu, przepraszam, ale...
- I to nie tylko dziś się spóźniłeś. Zadbaj o to, żeby być na czas. Andrzeju, chyba cie na to stać, prawda?
- Tak, oczywiście, to się nie powtórzy.

Kasia szeroko się uśmiechnęła, spojrzała mu w oczy i skomentowała:

- Jakoś ci nie wierzę.
- Ale ja się staram – wydukał.
- To wiem i jestem ci wdzięczna, ale nie mogę tolerować takiego spóźnialstwa. To źle wpływa na innych. Chłopie, weź się w garść. – Wypuściła bezsilnie powietrze. – Mogę cię o to prosić? Zrobisz to dla mnie?
- Tak, Kasiu, zrobię.
- No to leć do siebie i pamiętaj.

O trzynastej była umówiona na obiad ze swoją znajomą z liceum, Martą. Pojechała taksówką, bo wiedziała, że może być problem z zaparkowaniem samochodu. Weszła do nietaniej restauracji, zajęła stolik przy oknie i kilka minut później pojawiła się przyjaciółka. Ta druga pracowała w pobliżu, ale nie mogła być zbyt długo, bo zatrudniona była w firmie, gdzie krótko trzymano pracowników, a czas przeznaczony na lunch to tylko pół godziny. Była grafikiem komputerowym. Kiedyś już rozmawiały, czy Kasia nie potrzebowałyby kogoś takiego u siebie w firmie, ale niestety pewien projekt nie wypalił.

- To, co jemy? – Spytała ta druga, spoglądając na menu.
- Wybierz coś sobie, ja stawiam.
- Kasiu, stać mnie na obiad, nawet w takiej restauracji.
- Nie ma mowy, ja cię zaprosiłam, więc ja funduję.

- Ale ostatnio płaciłaś też ty. – Marta nieco podniosła głos.
- I niech tak pozostanie. Jak spłacisz kredyt, to będziesz szaleć, na razie masz sporo wydatków.
- Ale...
- No, już zamawiaj, bo nie zdążysz – Kasia po swoim się uśmiechnęła.

Zamówiły obie pieczeń z dzika z dodatkami, do tego po kieliszku wina. Marta się wahała, czy je pić, bo w końcu będzie musiała wrócić do pracy, ale Kasia stwierdziła, że po takiej ilości to nawet nikt nie wy-czuje. Na koniec Kasia poprosiła o rachunek, który wynosił ciut ponad sto sześćdziesiąt złotych, spojrzęła na młodego kelnera i cicho rzuciła do Marty:

- Chyba jest na dorobku, więc dam mu spory napiwek.
- Pewnie tak jak ja. Tylko rodzice mnie wspierają finansowo. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła.
- A co u nich?
- Ojciec codziennie handluje na Ochocie i jakoś ciągną, ale trzymają się dobrze.
- Ale z tego, co pamiętam, oboje są na emeryturze?
- Tata tak, ale mama na rencie.
- I nadal mieszkają tam, gdzie się wychowałeś?
- Tak, nadal w Ursusie.

Kasia zostawiła równe dwieście złotych i wróciły do swoich zajęć.

Około osiemnastej wyszła z pracy na pobliski bazar, aby kupić trochę świeżych produktów. Najpierw nabyła owoce, potem przy drugim stoisku ziemniaki i już chciała wracać, gdy zobaczyła jakiegoś dziadka ubranego w stary, poplamiony i pocerowany serdak, sprzedającego jajka. Podeszła.

- Po ile?
- Po pięćdziesiąt groszy, ale duże, świeże i na naturalnym pokarmie, nie to, co w sklepie.
- A jak wezmę dwadzieścia sztuk, będzie taniej?
- A ile pani da, bo dziś nic nie sprzedałem.
- Może być po trzydzieści groszy?
- Jak dwadzieścia sztuk to może być - odparł bezsilnie.

Dała staruszkowi dziesięć złotych i wyciągnęła otwartą dłoń, czekając na resztę. Mężczyzna pogrzebał w saszetce i wydał pięćdziesięciogroszówkami. Tylko się skrzywiła, zabrała jajka i odeszła...

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

AntoniGrycuk, dodano 10.09.2018 07:54

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.